

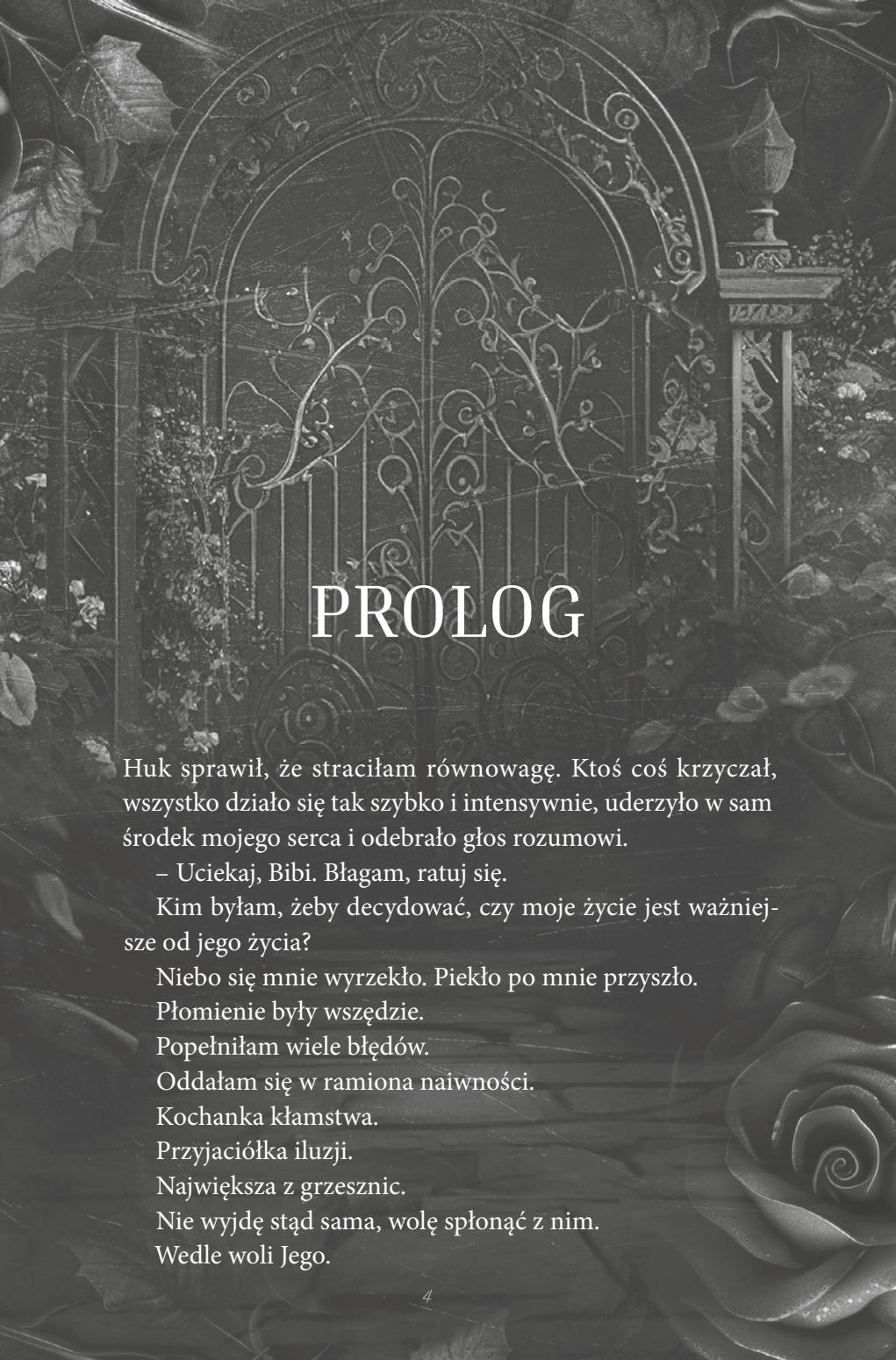
KATARZYNA KASMAT-ŁYSKANIUK

WEDŁE
woli
JEGO

KATARZYNA KASMAT-ŁYSKANIUK

WEDLE
woli
JEGO

L. Kasnat-Lyskamin



PROLOG

Huk sprawił, że straciłam równowagę. Ktoś coś krzyczał, wszystko działo się tak szybko i intensywnie, uderzyło w sam środek mojego serca i odebrało głos rozumowi.

– Uciekaj, Bibi. Błagam, ratuj się.

Kim byłam, żeby decydować, czy moje życie jest ważniejsze od jego życia?

Niebo się mnie wyrzekło. Piekło po mnie przyszło.

Płomienie były wszędzie.

Popelniłam wiele błędów.

Oddałam się w ramiona naiwności.

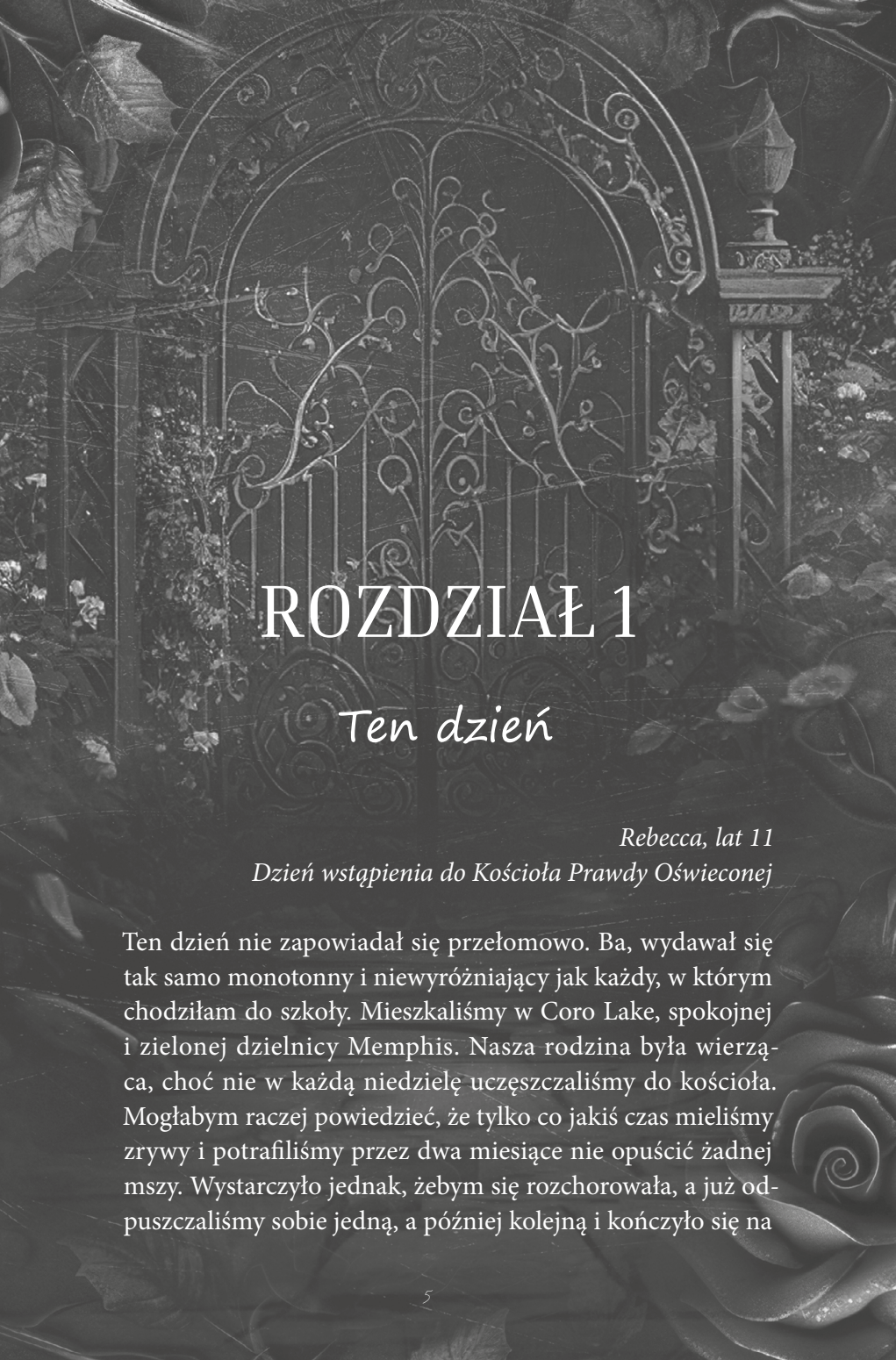
Kochanka kłamstwa.

Przyjaciółka iluzji.

Największa z grzesznic.

Nie wyjdę stąd sama, wolę spłonąć z nim.

Wedle woli Jego.



ROZDZIAŁ 1

Ten dzień

Rebecca, lat 11

Dzień wstąpienia do Kościoła Prawdy Oświeconej

Ten dzień nie zapowiadał się przełomowo. Ba, wydawał się tak samo monotony i niewyróżniający jak każdy, w którym chodziłam do szkoły. Mieszkaliśmy w Coro Lake, spokojnej i zielonej dzielnicy Memphis. Nasza rodzina była wierząca, choć nie w każdą niedzielę uczęszczaliśmy do kościoła. Mogłabym raczej powiedzieć, że tylko co jakiś czas mieliśmy zrywy i potrafiliśmy przez dwa miesiące nie opuścić żadnej mszy. Wystarczyło jednak, żebym się rozchorowała, a już odpuszczaliśmy sobie jedną, a później kolejną i kończyło się na

tym, że nie pojawialiśmy się w kościele przez kilka tygodni. Nie nazwałabym więc tego mocną i silną wiarą.

Miałam wrażenie, że rodzice czuli się samotni i chcieli należeć do tutejszej społeczności, a jednocześnie nie do końca się w niej odnajdywali. Ostatnio kłócili się częściej i intensywniej. Staralam się nie podsłuchiwać, więc podgłasniałam bajki w telewizorze. Wolałam nie wiedzieć, o co się kłóć. Kochałam rodziców i nie chciałam czuć, że któreś z nich mnie zawiodło, ani myśleć o tym, że tata powiedział coś złego mamie lub odwrotnie.

I nagle przestali. Zaczęli więcej szeptać i tym razem próbowałam podsłuchiwać, bo taka zmiana mnie zaintrygowała. Nawet zaczęłam się bać, że ich spiski źle się dla mnie skończą. Niewiele jednak rozumiałam z wyrwanych z kontekstu słów.

Pewnego wieczoru otworzyli wino. Delektowali się nim długo i mówili, że to ostatnie w ich życiu. Ja miałam do wyboru kilka napojów gazowanych i górę niezdrowego jedzenia. Mogłam również oglądać bajki do późna lub grać. Dosłownie pozwolili mi na wszystko. Mimo uszu puszczałam teksty o tym, żebym się nacieszyła, bo od jutra będziemy zupełnie innymi ludźmi. Mama zadzwoniła do kilku osób z rodziny i informowała, że tata zmienił pracę i się przeprowadzamy. Ojciec wmawiał to samo swoim bliskim. Zaniepokoiłam się, a moje ulubione przekąski przestały mi smakować. Powinnam się nimi cieszyć, ale nie umiałam.

– Mamo, czy tata naprawdę zmienił pracę?

– Rebecca. – Nachyliła się i pogłaskała mnie po włosach. – Nie, tata nie zmienił pracy. Tak naprawdę zmieniamy całe nasze życie na lepsze. Niepotrzebne nam te wszystkie rzeczy. To one powodują, że jesteśmy nieszczęśliwi i się kłócimy. Lepiej żyć w zgodzie z naturą, sobą i całym wszechświatem. W zgodzie z wolą Boga.

– Nie rozumiem. Idziemy do kościoła?

– Nie, kochanie. – Uśmiechnęła się delikatnie. – Zamieszkamy z Bogiem. Wedle woli Jego.

Nadal nic nie rozumiałam. Przecież Bóg mieszkał w niebie...



Następnego dnia się okazało, że zostałam spakowana w niewielki plecak. Rodzice mówili, że powinniśmy większość rzeczy zostawić, a wziąć tylko to, co najważniejsze. Gdy byli zajęci, przejrzałam, co spakowali. Znalazłam ledwie kilka ubrań, buty na zmianę, książeczkę do modlitw i szkolny piórnik. Nieważne, co mówili, ja nie zamierzałam porzucić wszystkiego, co było dla mnie ważne. Pobiegłam do swojego pokoju, chwyciłam drugi podobny kolorem plecak i spakowałam do niego różne przedmioty. Ulubioną maskotkę, stare i prawie nieużywane MP3, brokatowy notatnik, dziecięcy błyszczak do ust, a także złotą biżuterię od babci, choć do noszenia tej błyskotki musiałam jeszcze dorosnąć. Wrzuciłam jeszcze kilka rzeczy, po czym wróciłam po cichu do przedpokoju i schowałam dodatkowy plecak między pozostałe, żeby nikt się nie zorientował, że zabieram coś więcej.

Bałam się tego, co mnie czekało. Niewiadoma pobudzająca strach zagnieżdżający się w moim żołądku rosła z każdą minutą. Rodzice nie chcieli mi wiele zdradzić, a żegnając się z rodziną przez telefon, miałam powtarzać wymyśloną przez nich wersję wydarzeń. Kochałam krewnych, a kłamstwo podobno było złe. Więc dlaczego robiliśmy źle? I dokąd właściwie mieliśmy jechać? Te pytania, na które nie znałam odpowiedzi, zbudowały barierę między mną a rodzicami. Niby im ufałam, a jednak sprawili, że przez nich się bałam. Jako jedenastolatka i tak nie miałam nic do gadania, a to wcale nie pomagało mi wyzbyć się strachu.

Wybiła godzina zero. Tata zabrał te kilka pakunków zawierających wszystko, czego podobno potrzebowaliśmy. Nim

poszłam za nim, obejrzałam się za siebie, kompletnie nie rozumiejąc, dlaczego zostawiamy gromadzoną tu przez lata resztę.

Nie podobało mi się to.

Mama całą drogę próbowała nastawić mnie do tej zmiany pozytywnie.

– Kochanie, poczujesz się tam szczęśliwa. Otrzymasz tak wiele, choć nic materialnego. Wokół będzie mnóstwo dzieci, wspólne podwórko, wszyscy zamieszkają po sąsiedzku w bezpiecznym otoczeniu. Staniemy się jednością z innymi ludźmi. To trochę tak, jakbyś mieszkała z najlepszymi koleżankami. Prawda, że fajnie?

– Nie wiem. – Zmarszczyłam nos. – Trochę fajnie.

Nie byłam pewna, czy na przekór okazuję swoje niezadowolone, czy jednak to niezrozumienie nieznanego tak na mnie działało. Ale co ja mogłam wiedzieć o świecie, mając jedenaście lat? Wołałam obserwować trasę. Najpierw mijane samochody kierujące się w przeciwną stronę, jakby wołały być tam, gdzie ja, w starym domu. Później pojawiało się coraz więcej zielonych drzew i pól, które ciągnęły się dość długo, a przy najmniej tak mi się wydawało. W końcu dostrzegłam mury.

– Widzisz, serduszek? – Tym razem przemówił tata. – Będziesz mieszkała jak księżniczka.

Nieprawda. Nie było tam zamku, a mury w pałacach księżniczek powinny być zdecydowanie wyższe.

Gdy się zbliżyliśmy, zauważyłam ludzi pracujących w polu. Uprawiali owoce i warzywa. Po prawej stronie stały niskie budynki przypominające te, w których trzyma się zwierzęta. Nie umiałam tego odpowiednio nazwać, ale miałam rację, bo po chwili zauważyłam krowę.

– Od dziś tylko zdrowa żywność! – poinformowała z uśmiechem mama.

Zmarszczyłam nos, bo jak większość dzieci nie przepadałam za zdrową żywnością.

W końcu dotarliśmy za bramę. Tata nawet wiedział, pod który z domków tworzących okrąg ma podjechać. Pomiędzy nimi znajdował się niezbyt ładny plac zabaw i kilka ławek. Takich kręgów utworzonych z budynków było kilka. Nie miałam pojęcia, ilu ludzi mogło mieszkać za tymi murami, ale liczyłam na to, że znajdę jakichś przyjaciół.

Wysiadłam z auta za rodzicami, jednak gdy oni szli w stronę wejścia do domu, ja przystanęłam i zapatrzyłam się w niebieskie oczy jakiegoś chłopca stojącego przed budynkiem. Musiał być starszy ode mnie, bo wydawał się znacznie wyższy. Nie uśmiechał się. Wsadził ręce do kieszeni spranych dżinsów i po prostu patrzył, jakby zamierzał mnie zahipnotyzować albo coś mi przekazać. Nie wiedziałam, czego chciał, ale i tak stałam osłupiała.

– Kochanie? – usłyszałam głos mamy.

Chłopak spojrzał na moich rodziców, więc zrobiłam to samo. Ruszyłam się z miejsca, mając wrażenie, że on odprowadzał mnie wzrokiem. Nie obejrzałam się jednak za siebie.

Przekroczyłam próg i w małej kuchni zobaczyłam jakąś kobietę oraz stojącego obok niej mężczyznę. Wyglądali na dość młodych, uśmiechali się szeroko, witali nas. Obserwowałam ich czujnie i grzecznie podałam dłoń.

– Jestem Rebecca.

– Piękne imię! – Blondynka nachyliła się do mnie. – Ja mam na imię Elena. Będziemy razem mieszkać. Fantastycznie, prawda?

Nie bardzo. Dobre wychowanie nie pozwoliło mi powiedzieć tego na głos. Podałam dłoń również mężczyźnie.

– Michael – przedstawił się.

Kiwnęłam tylko głową, bo nie potrafiłam wydusić z siebie już nic więcej.

– Pokażemy ci pokój. – Mama pociągnęła mnie za łokieć, a tata ruszył za nami i uśmiechnął się, przekazując mi w tym

geście swoją miłość, jakby chciał zapewnić, że wszystko będzie dobrze.

Okazało się, że sypialnię będą dzieliła z rodzicami. Z jednej strony to dobrze, bo bałam się mieszkać z obcymi ludźmi. Z drugiej wiedziałam już, że nie miałam co liczyć na spokój i prywatność.

Nagle tata zauważył dodatkowy plecak. Posłał mi szybkie spojrzenie, a zanim mama zdążyła się zorientować, stopą wepchnął pakunek pod łóżko. *Dzięki, tato.*

– Wiem, że dla ciebie to coś nowego. – Przysiadł na świeżej pościeli. – Ale uwierz mi, że tak będzie lepiej. Chcemy z mamą żyć inaczej. W zgodzie ze światem. Bez tego wyścigu, stresów, pogoni za pieniędzmi lub coraz piękniejszym domem. Twoje dzieciństwo bardzo się zmieni. Gdy twoich rówieśników dotknie przeładowanie obowiązkami szkolnymi, pozaszkolnymi i stres spowodowany egzaminami, ty będziesz się relaksować, chodząc boso po trawie i zrywając owoce prosto z drzewa. Gdy oni w wieku dojrzewania będą narażeni na wszelkie niebezpieczeństwa, używki i problemy, ty, otoczona dobrymi ludźmi, skupisz się na harmonii z Bogiem. To dla nas lepsze. Zaufaj nam.

– Wiem, że chcecie dobrze. – Spojrzałam również na mamę. – Niełatwo jednak zrezygnować z tego wszystkiego.

– Z czego, dziecko? – Usiadła na podłodze. – Z gier i bajek w telewizji, które niszczyły twój umysł? Tu znajdziesz coś lepszego. W centrum Memphis nie mogłabyś wyjść po zmroku i czuć się bezpiecznie. Tu, za murami, w Arlington, nawet w ciemną noc możesz wyjść na podwórko i nic ci się nie stanie. Każdy będzie na ciebie uważał, bo tu wszyscy dbają o siebie nawzajem. To nowoczesny świat robi z nas niewolników, a zbliżenie się do Boga pomoże nam odnaleźć właściwą drogę.

Spuściłam głowę, przypominając sobie strzępki kłótni rodziców. Tata i mama coraz częściej napełniali szklanki alkoholem i spierali się o pieniądze.

Może faktycznie życie tutaj będzie lepsze?

– A co z naszym starym domem? Wrócimy tam kiedyś?

– Sprzedamy go, kochanie. Żeby móc tu zamieszkać, trzeba wyzbyć się wszystkiego, co materialne. Pieniądze oddamy Kościołowi za to, co dla nas zrobił.

– Kościołowi? – Zmarszczyłam brwi.

– Tak. – Mama uśmiechnęła się szeroko, wyraźnie szczęśliwa. – Zostaniemy członkami Kościoła Prawdy Oświeconej. Tylko my, natura i zgoda z Bogiem.

Skoro to uszczęśliwiało rodziców, nie mogło być złe, prawda? Na pewno wiedzieli, co robią.



ROZDZIAŁ 2

Bądź grzeczna

Po rozmowie z mamą i tatą oraz szybkim rozpakowaniu z plecaka najważniejszych rzeczy wyszłam przed dom. Wcześniej rodzice kazali mi się przebrać w jasną sukienkę sięgającą do kostek i rozpuścić włosy. Posłuchałam się, ale jeszcze przed wyjściem nasunęłam na czubek głowy krwiste czerwona opaskę. Usiadłam na schodku, wzięłam głęboki wdech i rozejrzałam się po okolicy.

Niebieskooki ciemny blondyn kroczył w moją stronę, przez co serce biło mi nierytmicznie. To ten sam chłopak co wcześniej. Nie wiedziałam, jak powinnam się zachować ani co powiedzieć. W starej okolicy miałam od zawsze tych samych znajomych, a zapoznanie nowych osób wychodziło jakoś naturalnie.

To oni byli nowi, nie ja. Po raz pierwszy znalazłam się w odwrotnej sytuacji. Byłam tu zupełnie obca. Zaszło mi w ustach, więc przełknęłam ślinę i oblizałam wargi. Gdy starte w miejscu kolan dżinsy znalazły się tuż przed moimi oczami, nie odezwałam się słowem, nie podniosłam głowy. Chłopak usiadł obok mnie, nie przerywając zabawy żdźbłem trawy.

– Jestem Dylan.

– Rebecca – przemówiłam do swoich stóp w sandałkach.

– Wiem.

– Ile masz lat? – zapytałam nieśmiało, bo ciekawość wygrała, i uniosłam nieznacznie głowę.

– Czternaście, a ty?

– Jedenaście. Co się właściwie tu robi?

Wzruszył ramionami.

– Pracuje, uczy i chodzi na zebrania.

– Pracujesz w tym wieku? – zdziwiłam się.

– Wedle woli Jego. – Znow wzruszył ramionami.

– Że co? – Przekrzywiłam głowę z lekką kpina.

Spojrzał na mnie spod lekko zmrużonych powiek i wsadził żdźbło między wargi.

– Nie powiedzieli ci, prawda?

– O czym?

– Och... – westchnął ciężko i przeniósł wzrok przed siebie. – Bibi, od dziś wszystko, co robisz, jest wolą Bożą.

– Mam na imię Rebecca.

– Wiem. – Uśmiechnął się uroczo. – Wszystko, co powie Ellias, jest wolą samego Boga, więc musisz się go słuchać.

– Bóg nie jest człowiekiem...

Położył palec na moich ustach, kręcąc powoli głową.

– On jest wszechwładny, wszechmocny i nieomylny. Jest wysłannikiem z niebios i lepiej, żebyś nigdy, przenigdy tego nie kwestionowała.

– A co się niby stanie? – Uniosłam brew, podejrzewając, że się ze mną droczył, jak to starsi chłopcy mieli w zwyczaju, gdy chcieli kogoś nastraszyć.

– Dosięgnie cię gniew Boży.

– Nie wierzę ci – prychnęłam, patrząc w niebo.

Może trochę mnie nastraszył, ale nigdy nie przyznałabym tego na głos.

Czułam, jak na mnie patrzył. Nie chciałam się zderzyć z tym spojrzeniem. Mógłby ze mnie wyczytać, że jednak trochę mu uwierzyłam.

Rodzice stanęli za moimi plecami.

– Dzień dobry – przemówili do Dylana.

Chłopak wstał ze schodków i uklonił się grzecznie.

– Dzień dobry – przywitał się sympatycznie. – Mieszkam obok.

– Rebecca, czas spotkać Elliasa – poinformowała mama. – Po drodze opowiemy ci o nim więcej. Chodź z nami.

Wstałam, po czym otrzepałam sukienkę z niewidzialnego kurzu. Rodzice mnie wyminęli, złapali się za ręce i powoli poszli przed siebie.

– Bądź grzeczna – wyszeptał Dylan, a następnie się odwrócił.

Odprowadzałam go wzrokiem, bo chciałam sprawdzić, do którego domku wejdzie.

– Becky! – zawołał tata.

Chłopak chyba czuł, że na niego patrzyłam, bo zanim wszedł do środka, zerknął na mnie przez ramię i posłał słaby uśmiech. Zawstydzona pobiegłam za rodzicami, żeby nie zniknęli mi z oczu.

Idąc obok nich, nie wiedziałam, czy słuchać tego, co próbują mi przekazać, czy chłonąć wszystkie widoki wokół. Stałam się poznać nowy otaczający mnie świat, przyglądałam się budynkom, ludziom, każdej charakterystycznej rzeczy.

– Nie słuchasz nas, dziecko – zwrócił się do mnie tata.
– Przepraszam. – Niechętnie odwróciłam wzrok od kobiet wieszających górę prania.

– Mówiłem, że Ellias jest kimś więcej. Kimś, kto doznał olśnienia. Przemawia przez niego sam Bóg, więc my musimy okazywać mu szacunek. Rozumiesz?

– Nie wiem... – Pokręciłam głową. – Jest jakby superbohaterem?

– Można to tak nazwać. – Tata zaśmiał się cicho. – Ale mu tego nie mów. To po prostu człowiek oświecony. Wszystko, co tu jest, nawet ziemia, po której stąpasz, należy do niego. Możemy tu przebywać dzięki jego gościnności, więc należy mu się specjalne traktowanie.

– Chodzi o to, żebyś...

– Mam być grzeczna – przerwałam mamie słowami, które usłyszałam od Dylana.

– Cieszę się, że rozumiesz. – Poklepała mnie z czułością po plecach.

Szliśmy i szliśmy, aż okręgi domków pojawiały się coraz rzadziej. Znudziło mi się rozglądanie. Najchętniej usiadłabym sobie na kanapie i pograła w *Mario Bros*, zjadając lody lub czekoladę. Myśl o słodyczach sprawiła, że ślinianki dały o sobie znać. Oblizałam usta.

Wiedziałam już, dokąd idziemy, kiedy na horyzoncie dostrzegłam wielki, biały dom ogrodzony stalowym płotem i ozdobiony krzakami zasłaniającymi cały widok na to, co działo się w środku. To już bardziej przypominało zamek.

Zgadłam. Tata zadzwonił do bramy, a po chwili ta się otworzyła. Gdy tylko ją przekroczyliśmy, moje oczy nie nadążyły pochłaniać obrazów. Przepiękne kwiaty, drzewa, fontanna (!), dzieci spacerujące wokół, ładnie ubrane kobiety. Ci gorzej wyglądający to pewnie byli jacyś pomocnicy.

Zapomniałam już o nudzie. Ba! Nawet o czekoladzie zapomniałam.

Przed głównymi, przeszkłonymi drzwiami stał mężczyzna. Myślałam, że to był ten ważniak, więc grzecznie dygnęłam głową. Tata złapał mnie za rękę i poprowadził dalej. Szliśmy za człowiekiem w niebieskich ubraniach, mijając innych, też odzianych w jasnoniebieskie ciuchy. Zastanawiałam się, co to oznacza, ale nie zdążyłam nikogo zapytać. Kolejne drzwi się otworzyły. Weszliśmy do środka. Pomieszczenie zdawało się ogromne. Na jego końcu, tuż przy wielkich i zdobionych złotymi ramami oknach, niczym na tronach siedziało dwóch mężczyzn. Oni z kolei mieli na sobie śnieżnobiałe szaty. *Chyba to oni są ważni* – przeszło mi przez myśl, gdy się podnieśli.

Pochyliłam głowę, bo miałam być grzeczna. Poza tym rodzice zrobili to samo.

– Po co przybywacie? – przemówił donośnym, mocnym głosem jeden z nich.

– Po pojednanie z Bogiem – odpowiedzieli równo moi rodzice. – Wedle woli Jego.

Nie wiedziałam, co powinnam robić, więc postanowiłam, że będę poruszać ustami, a może nikt się nie zorientuje, jak zagubiona jestem.

– Komu dacie się prowadzić?

– Tobie, Panie, boś błogosławiony Jego darem.

– Czy wierzycie, że Bóg obdarował mnie mocą rozmowy z nim?

– Tak, Panie.

– Odpowiadajcie więc na pytania. – Starszy z nich podszedł bliżej i rozłożył nad nami ręce. – Czy wyrzekacie się grzechów świata zewnętrznego?

– Wedle woli Jego – odparli, a ja poruszyłam ustami, zerkaając spode łba na rozgrywającą się scenę.

Za starszym mężczyzną stał młodszy, a gdy spojrzał na mnie swoimi ciemnymi oczami, od razu uznałam, że moje sandaalki są ciekawsze.

– Czy wyrzekacie się uciech w postaci niezdrowych nawyków, które oferował zepsuty świat?

– Wedle woli Jego.

– Czy wyrzekacie się zgubnych rozrywek sprowadzających na grzeszną ścieżkę?

– Wedle woli Jego – powtarzali z mocą, a ja znów zerknęłam na młodszego. Uciekłam spojrzeniem, gdy mnie na tym przyłapał.

– Czy zgadzacie się przekazać wszystko, co materialne i kuszące, na rzecz Kościoła Prawdy Oświeconej?

– Wedle woli Jego.

– Czy przysięgacie żyć w zgodzie z naszą harmonią, zasadami i obyczajami?

– Wedle woli Jego. – Rodzice powtórzyli po raz ostatni, ale tym razem ja równo z nimi.

Mężczyzna zrobił krok w tył.

– Noah, podaj dokumenty.

Młodszy odszedł i przywołał nas ruchem ręki.

Podeszliśmy do okrągłego białego stołu. Starszy usiadł na krześle po jednej stronie, za jego plecami stanął ten drugi. Moi rodzice zajęli dwa krzesła naprzeciwko, więc grzecznie stałam obok taty.

– Jestem Ellias. Stwórca przemawia przeze mnie. Gdy wstąpicie do naszego Kościoła, Bóg was pobłogosławi poprzez moje słowa. A to mój syn, Noah. – Wskazał dłonią na młodszego, lecz prawie dorosłego chłopaka. – Moja prawa ręka i następca. Od dziś jam jest waszym przewodnikiem, a syn mój moim słowem. Przyjmujecie nas do swojego życia?

– Wedle woli Je... – Od razu urwałam i przygryzłam usta. Chyba nie powinnam się odzywać.

W oczach Noaha rozkwitło rozbawienie, jednak wyraz jego twarzy pozostał poważny. Za to Ellias nie uznał tego ani za śmieszne, ani za urocze. Jego spojrzenie ciskało gromy, przez co gotowa byłam paść na kolana, żeby mi wybaczył. To dziwne, bo rodzice nie traktowali mnie źle, ale on miał w sobie coś takiego, że stawiał człowieka do pionu.

– Obowiązuje tu dyscyplina – zagrzmiał, choć miałam wrażenie, że i tak się hamował. – Dzieci muszą się uczyć, pracować, być pokorne, posłuszne i oddane woli Jego.

– Oczywiście. – Tata położył dłoń na moich plecach. – Zestresowała się.

Ellias skinął głową, naprężając się dumą. Dla niego to był komplement. Ja nie rozumiałam, jak można było karmić się cudzym strachem. Strachem dziecka. To nie mieściło mi się w głowie.

– Dlaczego szukacie Boga w swoim życiu? – przemówił znów.

Ojciec, widocznie zdenerwowany, złączył dłonie. Spojrzał na mnie, na mamę i na końcu na Elliasa. Odnosiłam wrażenie, że wolałby nie mówić tego w mojej obecności.

– Wraz z żoną stwierdziliśmy, że to jedyna szansa. Ostatni ratunek, nim nasze małżeństwo się rozpadnie. Daliśmy się ponieść uciechom świata zewnętrznego, a to zniszczyło miłość, która nas połączyła.

– Czy macie długi?

– Już nie. Mieliśmy, bo – westchnął ciężko – źle postępowałem. Uprawiałem hazard, a żona zaczęła przez to wieczorami popijać. Wyszliśmy z tego, lecz wciąż nas ciągnie do przekraczania granic, które sami sobie nałożyliśmy. Potrzebujemy odetchnąć, znaleźć mentora, aby pomógł nam ukoić ból. A wiele go sobie wzajemnie zadaliśmy. Kocham rodzinę, chcę o nią walczyć. Mam nadzieję, że właśnie tu odnajdziemy spokój.

– Rozumiem. Czy wiecie, że podpisując dokumenty, rzekacie się całego majątku na rzecz Kościoła Prawdy Oświeconej? Czy robicie to z własnej woli?

– Tak – przytaknął tata, choć ręka mu zadrżała, gdy podniósł ze stolika długopis.

Noah się wyprostował, Ellias lekko uśmiechnął, gdy moi rodzice podpisali dokument.

– Czas na rytuał przystąpienia do oświeconej społeczności. – Nasz przewodnik duchowy wstał i wydawał się już być w o wiele lepszym humorze.

Zaprowadził nas do wielkiej kamiennej misy stojącej po drugiej stronie pomieszczenia. Szłam za rodzicami, a Noah tuż obok mnie. Gdy podniosłam głowę, wyczuł to, więc nasze spojrzenia się spotkały. Puścił do mnie oczko, na co uniosłam ze zdziwieniem brew. Przed chwilą był taki poważny i nagle się rozluźnił.

– Weź wdech i się nie bój – wyszeptał, ale nic z tego nie zrozumiałam.

Ellias złapał moje ramię, jego palce były zimne i kościste. Przysunął mnie bliżej siebie, naprzeciw wielkiej misy, w której w sumie mogłabym się wykąpać, gdybym podkurczyła nogi. Wpatrywałam się w wodę, słysząc za plecami, jak mężczyzna cicho się modli. W niezmaconej taflি dostrzegałam zarys czerwonej opaski na swoich włosach.

– Wedle woli Jego przyjmuję cię do swego Kościoła Prawdy Oświeconej, gdzie będziesz służyć wraz z pozostałymi nawróconymi. Posłuszna będziesz słowu Pana, który przemawia przez usta moje. Nigdy Go nie zdradzisz, nie zasmucisz i nie sprowadzisz na nasze zgromadzenie Jego gniewu.

Jednym ruchem chwycił moje włosy w pięść. Nie zdążyłam jeszcze nabrać powietrza, a już zanurzył mi twarz w wodzie. Po chwili pociągnął mnie w górę. Otworzyłam usta, nabrałam tlenu i szybko przymknęłam powieki, orientując się, że znów

zamierza to zrobić. Łącznie nurkowałam trzy razy, przez co obudziła się we mnie złość. Mógł uprzedzić, wyjaśnić. Rodzice zawsze poświęcali mi sporo czasu na tłumaczenie wszystkiego, co mnie czekało. Czy to u lekarza, czy w szkole. Dzięki temu mogłam się przygotować i nie stresować.

– Witaj wśród nas. – Uśmiechnął się, gdy zbierałam przyklejone do czoła kosmyki.

– Wedle woli Jego – powiedziałam to, co chyba chciał usłyszeć. I miałam rację, bo uśmiechnął się szerzej, a następnie przywołał ruchem ręki moją mamę.

Odeszłam na bok, Noah stał wyprostowany i już na mnie nie spojrzał, nie skomentował, niczego nie wyszeptał. Czulałam, jakby nie był ze mnie zadowolony, ale niby dlaczego? Przecież nic nie zrobiłam.

Rozglądałam się za jakimś ręcznikiem, ale żadnego nie dostrzegłam. Nikt nie zamierzał nam go przynieść.

Gdy Ellias skończył rytuał z moim ojcem, mogliśmy wyjść. W mig pojęłam, dlaczego nie dano nam możliwości osuszenia się. Każdy mijany człowiek pozdrawiał nas, uśmiechał się i życzył wszystkiego dobrego. Niektórzy nawet podchodzili bliżej, żeby się przywitać i przedstawić. Mokrzy mieliśmy dać dowód przystąpienia do tutejszej społeczności.

W końcu dotarliśmy do domu. Rodzice weszli do środka, a ja usiadłam na schodkach. To nie był *mój dom*. Chciałam wrócić do siebie. Podciągnęłam kolana do klatki piersiowej i oplotłam je ramionami. Patrzyłam na drzewo przed sobą, którego liście muskał delikatny wiatr.

– Witaj wśród swoich. – Dylan usiadł obok mnie.

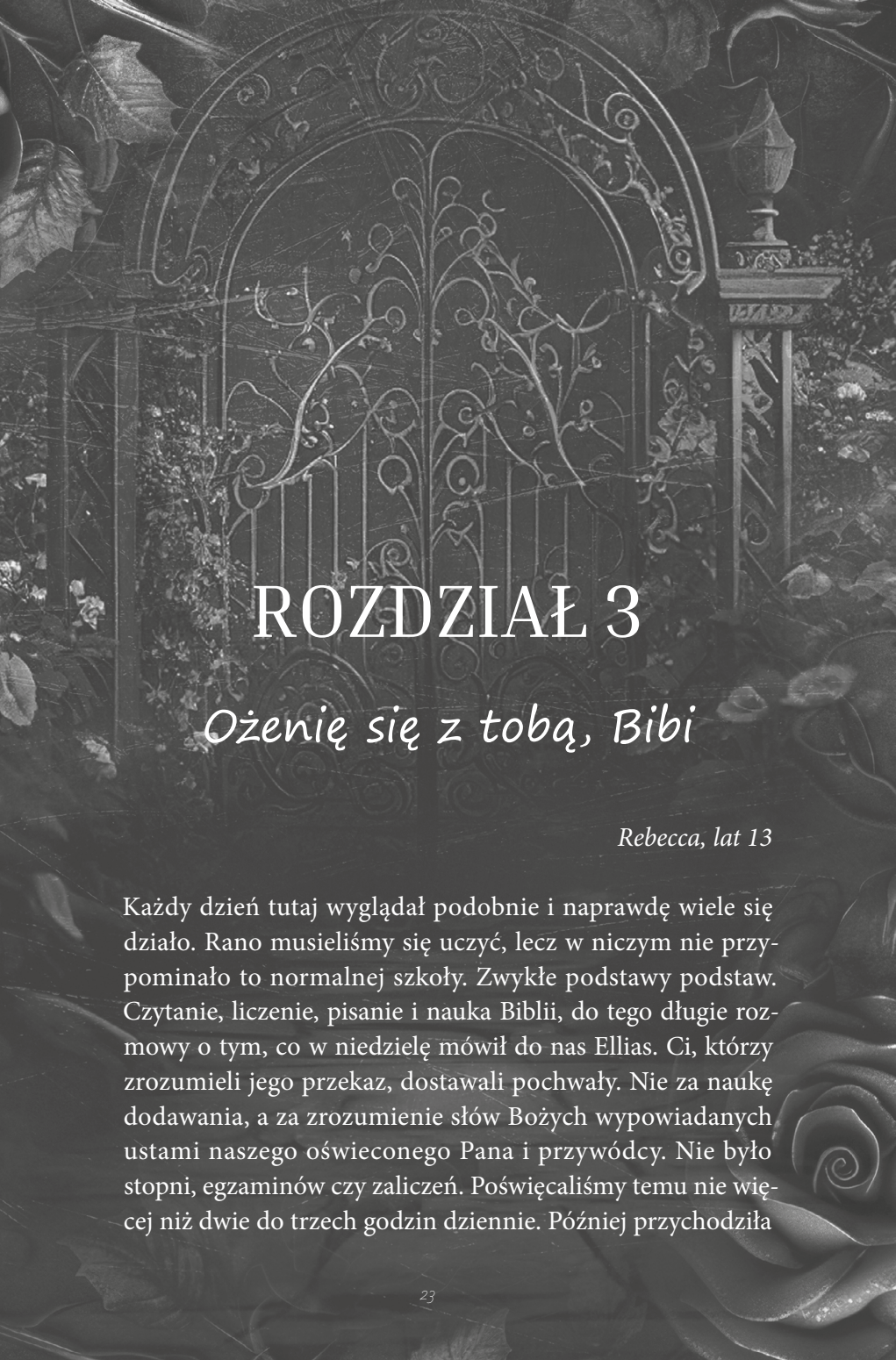
– Chyba mi się tu nie spodoba – odburknęłam wyraźnie niezadowolona.

– W tym wieku raczej nie masz nic do powiedzenia. Musisz słuchać rodziców. – Pokręcił głową. – A teraz jeszcze Elliasa.

- Od jak dawna tu jesteś?
- Od dawna. Nie pamiętam nic poza tym życiem. Miałem ledwie kilka lat, gdy moi rodzice dołączyli do Kościoła, ale wtedy mieszkaliśmy gdzie indziej. Tu się osiedliliśmy jakieś trzy lata temu – wyjaśnił.
- Byliście gdzie indziej?
- Tak, Ellias mówił, że ktoś chce naszego końca. Zaczęły się nim interesować urzędy i tak dalej. Zmarła jedna z jego żon, matka najważniejszego syna. Za dużo się złożyło, więc szukaliśmy nowego miejsca do życia. Pewnie poznałeś Noaha? To właśnie ten syn. Jego następca.
- Mhm. Ile on ma lat?
- Osiemnaście. Niedawno się ożenił. – Uśmiechnął się delikatnie. Złapał moją rękę i przyciągnął bliżej siebie. Po chwili poczułam, że coś do niej wkłada. – Nic nie mów – wyszeptał. – To na pocieszenie.
- Rozłożyłam powoli dłoń i okazało się, że to czekoladowy cukierek.
- To zakazane – wyjaśnił. – Więc nikomu nie mów, że ci go dałem.
- Słodyczne są zakazane? – Kolejny raz okazałam niezadowolenie.
- Słodyczne, muzyka, tańce i wiele więcej. Czasem pracuję poza murami, więc wiesz...
- I co się stanie, jeśli ktoś się dowie?
- Nie zdradź mnie, mała. Oberwę, a ty ze mną.
- Dostaniesz karę? – zaniepokoiłam się.
- Tak.
- Rebecca, chodź do środka, bo się przeziębisz! – Mama zawołała mnie z głębi domku.
- Dylan wstał, ale chciałam go zatrzymać.
- Jaką karę byś dostał?

– Ciekawość jest tu grzechem. – Puścił do mnie oczko. –
Bądź grzeczna, Bibi.

Odszedł w samą porę, choć bardzo chciałam, żeby został i odpowiedział na wiele moich pytań. Mama stanęła za mną, czekając, aż wejde z nią do środka. Postanowiłam posłuchać Dylana. Wstałam, jak chciała kobieta. *Będę grzeczna, skoro wtedy dadzą mi spokój.*



ROZDZIAŁ 3

Ożenię się z tobą, Bibi

Rebecca, lat 13

Każdy dzień tutaj wyglądał podobnie i naprawdę wiele się działo. Rano musieliśmy się uczyć, lecz w niczym nie przypominało to normalnej szkoły. Zwykle podstawy podstaw. Czytanie, liczenie, pisanie i nauka Biblii, do tego długie rozmowy o tym, co w niedzielę mówił do nas Ellias. Ci, którzy zrozumieli jego przekaz, dostawali pochwały. Nie za naukę dodawania, a za zrozumienie słów Bożych wypowiedzianych ustami naszego oświeconego Pana i przywódcy. Nie było stopni, egzaminów czy zaliczeń. Poświęcaliśmy temu nie więcej niż dwie do trzech godzin dziennie. Później przychodziła

prawdziwa nauka życia. Musieliśmy pracować. Dziewczynki uczyły się szyć, gotować, prać, prasować, dbać o rośliny i zwierzęta, a chłopcy budować nowe domki, zagrody. Robiliśmy wszystko, co miało nam się przydać w dorosłym życiu. Uwielbiałam uciekać między chłopaków, bo mogłam być wtedy blisko Dylana. To z nim najbardziej się zżyłam, mimo że miał już szesnaście lat. Kiedy on powoli stawał się mężczyzną, ja wciąż jeszcze byłam dzieciakiem. Nic i nikt nie mógł między nas wejść. Mieliśmy wspólne tajemnice.

Jego praca poza murami polegała na roznoszeniu ulotek zachęcających do przystąpienia do Kościoła, robił też z innymi członkami naszej społeczności najpotrzebniejsze zakupy. Ja nie mogłam z nim jechać, ale przemycił dla mnie skarby, czego nigdy nikomu nie ujawniłam. Przynosił mi nie tylko czekoladowe cukierki, lecz także baterie do MP3, które już ledwo zipało. Chowałam ten skarb i strzegłam go najbardziej ze wszystkich, razem z biżuterią po babci. Gdy domownicy spali, czasem zakładałam słuchawki na uszy i oddawałam się grzesznej, zakazanej rozrywce. Nieważne, że na urządzeniu miałam zaledwie kilka utworów, które puszczałam w kółko przez ostatnie dwa lata. Muzyka była dla mnie czymś, czego nie dałam sobie odebrać. Tutaj mogliśmy śpiewać wyłącznie religijne pieśni, bo wszystkie inne były złe. Ludzie stąd nie rozumieli, że bębny, dźwięki gitary i porządne uderzenie można poczuć w żyłach, w sercu, w umyśle. Dzięki muzyce nie musimy krzyczeć, bo wokalista wykrzykuje za nas to, co boli.

Według nich grzeszyłam.

Dylan wybudował drewnianą kratkę na rośliny pnące się między naszymi domkami. Posadziłam obok dzikie róże i bardzo o nie dbałam. Mówiłam, że robię to, by upiększyć przestrzeń, lecz tak naprawdę było to miejsce naszych potajemnych spotkań.

– Trzymaj. – Podał mi dwie skradzione baterie.

Ściągnęłam z głowy opaskę, którą specjalnie uszkodziłam, i wsunęłam prezenty pomiędzy materiał a plastik. Dzięki temu nic nie było widać.

– Dzięki. Wiesz, jak jestem ci wdzięczna. – Posłałam mu uśmiech.

– Mam coś jeszcze. – Poruszył znacząco brwiami, po czym wyciągnął z kieszeni cukierek. Mój ulubiony z białym nadzieniem. Odpakował go i włożył mi między wargi. – Pozbędę się papierka. Ostatnio prawie ci przyłapał.

– Jesteś najlepszy – wymamrotałam z pełnymi ustami.

– Wiem. – Uśmiechnął się szeroko. – Na zdrowie, mała.

– Innym też przynosisz cukierki? – Uniosłam brew i zaplotłam ręce na piersiach. – Widziałam, jak dziewczyny patrzą na ciebie na kazaniach, w szkole i przy pracach.

Roześmiał się uroczo, a ja zdałam sobie sprawę, że od ciężkiej pracy wyglądał niemal jak dorosły mężczyzna. Niedługo powinien wybrać sobie żonę. Dodatkowo był miły, uczynny i po prostu dobry. Która by go nie chciała?

– Bibi, urośnij jeszcze trochę, a to z tobą się ożenię.

– Ze mną, hę? – Nie dawałam za wygraną. – Kłamiesz. Jest tyle ładnych dziewczyn, a mnie nazywają dzieciakiem.

– Tylko z tobą mogę dzielić tajemnice – wyszeptał z uczuciem. – Ożenię się z tobą, obiecuję. I wybuduję nam własny domek – mówił, jeszcze bardziej zniżając głos. – I będę ci przynosił cukierki, dopóki śmierć nas nie rozłączy. – Znów się zaśmiał, więc już nie wiedziałam, czy sobie ze mnie żartował, czy nie.

Wolałam nie zgadywać.

Może kłamał, może tylko się zgrywał, ale gdy patrzyłam mu w oczy, chciałam, żeby już zawsze był obok.

– Gdzie jest Rebecca? – usłyszałam głos Eleny. – Znowu się włóczy, a miała mi pomóc.

Przewróciłam oczami, bo nie lubiłam z nią mieszkają. Zwałała na mnie tyle obowiązków, ile tylko mogła. Dylan pogłaskał

mnie po głowie, wiedząc, jak bardzo dusiłam się w tym domu. Chciałam się przeprowadzić, choćby do innego okręgu, ale wtedy nie byłabym tak blisko mojego ulubionego sąsiada, więc już wołałam znosić Elenę.

Odbiłam się od ściany i poszłam w jedną stronę, a chłopak w przeciwną.

– Tu jestem! – krzyknęłam, żeby mnie zauważyła.



W niedzielę przysłuchiwałam się opowieści Elliasa o mocy nadanej mu przez samego Boga.

– Tam, za tymi murami, istnieje tak wiele grzechów! Tak wiele! – Wzniósł ręce w powietrze. – Na każdym kroku diabeł mami ludzi reklamami. Kup mnie! Weź mnie! Wyglądaj pięknie! I co z tego, że jestem niezdrowy? Zasłużyłeś sobie na nagrodę... Zjedz mnie! – krzyczał z pełną mocą. – Ale ludzie nie wiedzą, że diabeł nie pokazuje rogów. On przybiera ładne opakowania. Przez niego popadają w długi, kompleksy, nałogi... – Zamilkł na chwilę, budząc w słuchaczach większe napięcie. – Dlatego Bóg zesłał mnie. To ja tu dziś stoję i daję wam możliwość życia zgodnie z Jego wolą.

Rozległy się głośnie oklaski. Później odśpiewaliśmy pieśni na cześć Boga i Elliasa.

Tuż za nim siedziały jego piękne żony. Niektóre z nich trzymały na kolanach małe dzieci. Nigdy ich nie liczyłam, ale dziś to zrobiłam. Miał siedem żon. Z tego, co kiedyś słyszałam, jedna umarła. Byłam ciekawa, ile miał ich w sumie. Może te, które tu siedziały, to nie były wszystkie?

Po godzinie Elias zaczął wyczytywać swoją listę grzeszników. Zapisywał ich skrupulatnie. Gdy ktoś robił coś niezgodnego z naszymi zasadami, inni chętnie donosili. Każdego łamiącego boskie prawo spotykała kara z ręki przywódcy lub

kogoś, kogo wskazał. Czytał imię, nazwisko i przewinienie, aby cała rodzina musiała się za niego wstydzić. Nie mówił, jakie spotykały ich kary, ale ludzie i tak szeptali. Słyszałam o łagodnych, jak modlitwa przez wiele godzin, albo o surowych, jak chłosta. Następnie powitał nowych członków, pozdrowił starych i przeszedł do informacji.

– Niedługo odwiedzi nas mój syn, Noah, który głosi słowo Boże w innych miastach. Bądźcie dumni z niego, a gdy tu przybędzie, okażcie mu należyty szacunek. Mówiłem to już wielokrotnie, ale powiem kolejny: zaświadczam, że on również został wybrańcem Boga. Służcie mu, jak służycie na co dzień Panu.

Noah miał dwadzieścia lat, ożenił się już raz albo nawet dwa, a przynajmniej tak plotkowali ludzie. Mieszkał gdzie indziej, stworzył swoje własne miejsce, a dodatkowo jeździł gościnnie do innych miast, w których starał się pozyskiwać nowych członków.

– Idźcie, odpoczywajcie. – Ellias rozłożył ręce, błogosławiąc nas, więc pochyliliśmy głowy. – Nie grzeszcie, a Bóg wam wynagrodzi.

Powoli wychodziliśmy z kościoła. Spojrzałam w niebo, zastanawiając się, czy będzie dziś padać. Zauważyłam kątem oka dziewczynę, która zagadywała Dylana, i poczułam ucisk w sercu.

Bałam się, że kiedyś zabiorą mi nawet jego...

Z każdą upływającą godziną było mi coraz ciężej na duszy. Miałam dziś kiepski dzień i wciąż byłam irracjonalnie zazdrosna o przyjaciela. Niby dzieliły nas tylko trzy lata, ale trzynastcie i szesnaście to niemal przepaść i zdawałam sobie z tego sprawę. On mógł mieć tylko jedną żonę, byłam pewna, że już niedługo ludzie zaczną mu o tym przypominać. Wyprowadzi się, a wtedy nie miałabym już nikogo, komu mogłabym ufać. Kto przemyślałby dla mnie tamten świat, który coraz gorzej pamiętałam, a za którym tęskniłam.

Prawda jednak była taka, że trochę się tamtego bałam, bo wciąż opowiadali nam o różnych niebezpieczeństwach czyhających za murami. Chyba zadomowiłam się tu, gdzie byłam. W miejscu, w którym nigdy nie spotkała mnie żadna krzywda i w którym mogłam odrobinę grzeszyć z Dylanem, choćby zjadając się czekoladkami.

Wieczorem nie potrafiłam już poradzić sobie z ciężarem na sercu. Usiadłam na schodkach i wpatrywałam się w zachód słońca zasłonięty gdzieniegdzie koronami drzew.

– Co jest, Bibi? – Obok mnie przysiadł zaspany Dylan, najwyraźniej zrobił sobie popołudniową drzemkę. Niedziela była jedynym dniem, w którym mogliśmy odpoczywać. – Jesteś smutna?

– Ucieknę stąd.

– Co? – zapytał trochę za głośno, więc od razu zaczął się rozglądać, czy nikt nas nie podsłuchiwał.

– Gdy będę pełnoletnia, wyjdę za mur i nie wrócę. Sama o sobie zadecyduję.

Chłopak milczał, przygryzając raz dolną, raz górną wargę.

– Nie wiem, co cię zdenerwowało, ale spokojnie. Jutro inaczej spojrzysz na świat.

– Więc nie wyjdiesz stąd ze mną?

– Bibi... Porozmawiamy o tym kiedyś.

– Teraz jestem gówniarą, tak? – Wstałam, ale on złapał mnie za rękę i posadził z powrotem.

– Co zrobisz, gdy stąd wyjdiesz? Nie masz żadnej szkoły, nie zostawiasz śladów w aktach, nie pokazujesz się u lekarza, niemal nie istniejesz. Gdzie będziesz spała? Gdzie pracowała? Dla tamtego społeczeństwa jesteś duchem, Bibi. Wezmą cię co najwyżej za wariatkę.

– Wolę być wariatką niż tchórzem – wycedziłam, wyrывая się z jego uścisku.

Weszłam do domku, a już po chwili, gdy chłopak odszedł, ponownie wyszłam na zewnątrz.

Szłam między drzewami i spoglądałam na przejmujący powoli niebo ciemny granat. Zdałam sobie sprawę, że Dylan mógł mieć rację. Pewnie nie odważyłabym się chodzić sama po centrum miasta, gdy zaraz zapadnie zmrok. Tu czułam się bezpieczna.

Oparłam się o jedno z drzew, a następnie usiadłam na trawie. Do ucha włożyłam słuchawki, a kiedy chciałam włączyć muzykę, ktoś dotknął mojego ramienia. Podskoczyłam, niemal piszcząc ze strachu. Złapałam się za serce.

– Jeśli chciałeś mnie wystraszyć, to ci się udało. – Spiornowałam Dylana wzrokiem.

– Przesuń się. – Popchnął mnie biodrem i usiadł obok, po czym złapał w dłoń jedną słuchawkę. – Gdyby ktoś...

– To lepiej stąd idź. Nie chcę cię narażać – przerwałam mu.

– Podziel się. – Uśmiechnął się szeroko, wkładając urządzenie do ucha.

Włączyłam muzykę, przymknęłam oczy, a chłopak objął mnie ramieniem, więc oparłam się o jego tors.

– Przepraszam za to, co powiedziałam. Jeśli ktoś jest tchórzem, to ja. Udamę doskonałą córkę i członkinię, żeby nikomu nie podpaść, a to przecież ty kradniesz dla mnie cukierki.

Zaśmiał się, aż moja głowa zadrżała na jego klatce piersiowej.

– Zróbmy tak: jak już będziesz prawie dorosła, wrócimy do tej rozmowy. Dobrze? Wtedy się zastanowimy, co chcemy dalej robić ze swoim życiem.

– Ty nie musisz. Możesz żyć, jak chcesz, nie tak, jak ja chcę.

– Bibi, Bibi... – westchnął ciężko. – Nie zasnąłbym, nie wiedząc, czy wszystko u ciebie dobrze. A przecież nie moglibyśmy się ze sobą kontaktować. Nigdy nie mogłabyś wrócić. Naprawdę potrafiłabyś żyć tam sama? Bez nas wszystkich?

– Nie wiem, ale czasem mam wrażenie, że się duszę – wyznałam.

– Rozumiem. – Pogłaskał mnie po ramieniu. – Tylko że to nie jest łatwa decyzja, a przede wszystkim nieodwracalna. Dopiero gdy poznasz cenę, świadomie to rozważysz.

– A jaka jest cena? – Spojrzałam na niego i obserwowałam, jak z zamkniętymi oczami wczuwał się w płynącą ze słuchawki muzykę.

– Za murami nadal będziesz członkinią Kościoła Prawdy Oświeconej. Zostaniesz nią na zawsze. A oni będą chcieli cię uciszyć. – Potrząsnął głową. – Nieważne, pogadamy za kilka lat. Jeśli nie znajdziesz tu szczęścia, pomogę ci, uciekniemy razem. Obiecuj, że poczekaś do pełnoletności.

– Obiecuję. A ty obiecuj, że mnie tu nie zostawisz.

– Obiecuję.

Usłyszeliśmy jakieś kroki i gwałtownie poderwaliśmy się z ziemi. Słuchawki same wypadły nam z uszu, gdy zauważyliśmy Elenę i kilku mężczyzn.

– Mówiłam, że ta dwójka wiecznie coś kombinuje! Grzeszą! Ciągłe grzeszą!

Dylan wyrwał mi MP3 z ręki, a już po chwili zabrał mu je jeden z mężczyzn.

– Czyje to? – zapytał złowrogo.

– Moje – odparł przyjaciel.

– Nieprawda! – zaprzeczyłam z mocą. – To nie on. To ja zgrzeszyłam. Z tyłu jest naklejka z moimi inicjałami, podpisałam to jeszcze w szkole.

Jeden ze sług naszego Pana odwrócił sprzęt i sprawdził moją prawdomówność.

– Co narobiłaś, Bibi?! – krzyknął na mnie Dylan. Wściekł się po raz pierwszy, odkąd się znamy. – Czy ty oszalałaś?!

– O, jeszcze kłamać chcia! – odezwała się Elena. – A powinien pierwszy ją zgłosić. Jak mogłeś jej nie powiedzieć, że robi źle? Jaki przykład dajesz?

– Cisza! – warknął drugi mężczyzna. – Idziemy.

Złapali mnie i Dylana za łokcie i prowadzili do Elliasa. Cze-
kała nas kara. Na samą myśl oczy zaszyły mi łzami, a ślina sta-
ła się zbyt lepka i ciężka. Potknęłam się i upadłam. Strażnik
szarpnął mnie mocniej, żeby utrzymać w pionie. Jeszcze nie
zaczęli, a już sprawiali ból.

Moja wina...

Moja wina...

Z mojej winy Dylan ucierpi.



Zadzwonili do Elliasa z telefonu w jego biurze, bo akurat go
nie było. Nie miał dla nas czasu. Z lekceważeniem połączył
się z nami na głośnomówiącym i wymierzył karę. Powiedział
Dylanowi, że się na nim zawiodł, bo w jego oczach był kimś,
kogo chciał kiedyś włączyć w szeregi bliskich mu osób. Wo-
lałam nie wiedzieć, co do tej pory przyjaciel robił dla Elliasa,
skoro tak dobrze się znali. Gdy usłyszałam, jaką karę mu wy-
mierzył, przymknęłam powieki, spod których wydostały się
słone łzy. Chłosta. Ona naprawdę istniała. Dylan miał dostać
szesnaście smagnień. Tyle, ile miał lat. Dodatkowo postano-
wiono, że nie będzie mógł wychodzić poza mury. Skończyło
się nasze podwójne życie. Baterie, cukierki i nierzucanie się
w oczy. A wszystko przeze mnie, bo nie ukryłam się odpo-
wiednio ze swoimi grzechami.

Deszcz moczył mi włosy i twarz, łącząc się ze łzami. Nie
mogłam się dotknąć, nie mogłam przetrzeć oczu i policzków.
Kłęczałam z uniesionymi rękami pośrodku drogi, wzdłuż
której stały okręgi z domków. Wszyscy mieli widzieć, jak ka-
rze się grzeszników. Zdeptane MP3 leżało przede mną.

Nigdy więcej nie usłyszę muzyki.

Nie wiedziałam, jak kiedykolwiek spojrzę na najlepszego
przyjaciela, który przez najbliższe dni będzie odczuwał ból

przy każdym ruchu. Ręce mi mdlały, ale kiedy choć odrobinę opadały, liczono czas od nowa. Ja za karę miałam się modlić i błagać Boga o przebaczenie, zanim spuści na nas swój gniew. Płakałam, modliłam się, połykałam deszcz i patrzyłam na rodziców, którzy stali niedaleko. Tata obejmował mamę, dając jej wsparcie. Na pewno byli wściekli, ale mimo wszystko mnie nie zostawili, jakby chronili przed wzrokiem tych wszystkich wyglądających z ciekawością przez okna. A może właśnie pożałowali, że się tu znaleźliśmy?

Deszcz był moim sprzymierzeńcem, bo mało kto w ogóle wyszedł na zewnątrz. Mężczyźni z tyłu mówili, że to dodatkowa kara. Padało, bo na to zasłużyłam. Kolana ślizgały się w błocie, bo zasłużyłam. Było mi zimno, bo zasłużyłam, a Bóg właśnie pokazywał mi to w ten sposób.

Nie słuchałam ich. Nic nie wiedzieli. Nie płakałam z powodu błota, deszczu i zimna. Odczuwałam gorszy lęk.

Co, jeśli już nigdy nie usłyszę muzyki? Co, jeśli wraz z nią straciłam zaufanie Dylana? Teraz to już na pewno się ze mną nie ożeni...



ROZDZIAŁ 4

Dlaczego Bóg nie lubi muzyki?

Noah

Wsunąłem ręce w rękawy czarnej marynarki. Poprawilem ją na sobie, a następnie sięgnąłem po zegarek.

– Pomóc, Panie? – Moja ciężarna żona stanęła za mną.

– Nie trzeba, Olivio, odpocznij. – Uśmiechnąłem się, widząc jej fryzurę. Najbardziej rude włosy, jakie kiedykolwiek widziałem, były rozpuszczone i lekko pofalowane. Życzyłem sobie, by wyglądała jak syrenka Ariel, i na szczęście posłuchała.

– Panie? Przepraszam, że przeszkadzam. – Moja druga, nowa żona stanęła w progu. Ona miała długie blond włosy.

– Co się stało? – przemówiłem miło, bo miałem nadzieję spędzić z nią noc.

– Wygląda na to, że musimy się odseparować.

– Rozchorowałaś się? – zapytałem już mniej zadowolony.

– Nie, to nie to.

Westchnąłem, domyślając się, że dostała okresu.

– Czy ty nie powinnaś wiedzieć, kiedy mniej więcej jesteś w czasie menstruacji? Mogłaś zostać w domu.

– Przepraszam. – Spuściła głowę.

– Znajdźcie sobie miejsce, ja muszę iść do ojca.

Zostawiłem je w pokoju, mając nadzieję, że się nie pogryzą. Aktualnie z żadną nie mogłem sypiać, bo zarówno ciężarna, jak i miesiączkująca były w tym czasie nietykalne. Olivia powinna zostać w domu ze względu na swój stan, ale przywódca chciał się z nią zobaczyć.

Chyba przydałaby mi się trzecia żona.

Zaprowadzono mnie do ojca, którego musiałem słuchać tak samo jak inni. On przywitał mnie z otwartymi ramionami i szerokim uśmiechem, ale tylko dlatego, że miał powody do radości. Gdybym dał plamę, przywitanie wyglądałoby zupełnie inaczej.

– Świetnie! – Poklepał mnie po plecach. – Jestem z ciebie niewyobrażalnie dumny!

Oczywiście, że był. Trzymałem w ręce teczkę z podpisanymi umowami, w których ludzie oddawali nam swoje majątki.

Nim ojciec zdążył się nacieszyć, ktoś zapukał do drzwi, a po usłyszeniu zgody wszedł.

– Panie. – Jeden z bliskich sług przywódcy uklonił się nisko. – Jest ważna sprawa. Dziewczynka wysoko gorączkuje od wielu godzin. Nie pomaga nic, czym dysponujemy. Rodzice proszą cię o cud.

Spojrzałem na ojca, któremu chyba nie chciało się ruszać z miejsca. Wolał przeliczać, o ile się wzbogacił. W końcu

widocznie niezadowolony machnął ręką, ale odstawił teczkę i wstał. Poszedłem za nim.

Podjechaliśmy pod jeden z domków, a gdy weszliśmy do środka, od razu ją rozpoznałem. Ta czerwona opaska na kruczoczarnych włosach została w moim umyśle, podobnie jak rumieńce zawstydyzenia i wachlarz rzęs. Kiedy widziałem ją po raz pierwszy, pomyślałem, że przypomina małą wersję Śnieżki. Teraz też tak wyglądała, tylko jak ta, która już ugryzła jabłko... Jej skóra była przerażająco biała, oczy podkrążone, usta niemal sine, a czarne kosmyki włosów splątane i przyklejone do spoczonego ciała. Drżała w gorączce, miała przymknięte powieki.

– Czy ona jest w ogóle przytomna? – przemówiłem do jej rodziców, chociaż jako pierwszemu powinienem dać głos ojcu.

Kobieta zapłakała, zamiast odpowiedzieć.

– To kara Boska – zaczął przywódca. – Zgrzeszyła.

– Czym? – wtrąciłem się w szoku.

Nie odpowiedział. Rozłożył nad chorą rękę i zaczął rozmawiać z Bogiem. Dylan, pomocnik mojego ojca, siedział na krześle przy stole i modlił się tak zawzięcie, że aż zwrócił moją uwagę. Zmarszczyłem brwi, zastanawiając się, co tu robi.

– Splamiona grzechem, niech Bóg ci odpuści. – Donośny głos przywódcy sprowadził mnie na ziemię. – Niech okaże miłosierdzie, ulituje się nad twoją duszą i ciałem udręczonym gorączką. Żałuj za grzechy. On rozkazuje ci żałować za grzechy, a ty postępuj wedle woli Jego.

– Wedle woli Jego – usłyszałem za sobą szept.

– Módlcie się. – Ojciec odwrócił się w naszą stronę z uniesionymi rękami. – Jeśli szczerze żałuje, Bóg się nad nią zlituje.

Zrobił znak krzyża, pobłogosławił chore ciało dziewczyny i zaczął zbierać się do wyjścia, na co uniosłem brew.

– Pozwólcie mi zabrać ją do lekarza – odezwał się jej tata, na co mój zazgrzytał zębami, ale szybko się uspokoił i podszedł bliżej.

– Nikt nie może opuszczać bram Kościoła i nikt nie może wyjść bez zgody.

– Więc pozwól, Panie, że zawiozę ją na pogotowie. Proszę... – Złączył ręce w błagalnym geście. Nawet w moim sercu coś się poruszyło.

– Nie wierzysz w moc Boga? – zapytał oskarżycielsko. – Jeśli twa wiara jest zachwiana, twoja córka nie zostanie uratowana. Wszyscy powinniście prosić o większą moc w wierze, o mniej grzesznych myśli. Pan właśnie dał wam znak, że się na was gniewa. – Poprawił swoje ubranie. – Poza tym nie masz ubezpieczenia, nie masz pieniędzy, nie masz gdzie spać. Oddałeś swoje życie w nasze ręce. Jeśli chcesz się od nas odwrócić, nie zatrzymam cię. Pamiętaj jednak, że gniew Boga jest silniejszy nad wszystkie inne siły.

Wyszedł.

Jeszcze raz omiotłem spojrzeniem pomieszczenie. Matka płakała, głaszcząc gorące czołko Śnieżki. Dylan padł już na kolana, modląc się głośniejszym głosem, jakby gotów był oddać jej własne zdrowie, a ojciec zbladł. *Cholera, on naprawdę się zastanawiał, czy rzucić wszystko i ją wywieźć.* Nie zauważyłem nikogo więcej, więc jeśli ktoś jeszcze tu mieszkał, pewnie spał dziś gdzie indziej, żeby nie zarazić się chorobą.

– Noah... – Dotarł do mnie ostrzegawczy ton, więc ruszyłem za swoim Panem.

– Dlaczego jej nie pomogłeś? – Naprawdę mnie to interesowało. – Mogłeś podać coś przeciwwgorączkowego i stałby się cud nad cudy. Byliby ci oddani z wdzięczności.

– Ta mała mnie ośmieszyła. Niech ją pali gorączka.

– Czym zgrzeszyła? – zaciekałem się, wsiadając do samochodu.

– Przez dwa lata ukrywała, że słucha muzyki. Zabrała z domu ustrojstwo i ukrywała to tak długo!

Potarłem krótki zarost, żeby ukryć uśmiezek. Niezła z niej była kombinatorka. Mina jednak szybko mi zrzedła, gdy przypomniałem sobie, jak jej drobne ciało nie dawało sobie rady z chorobą.



Nie chciałem, żeby ktokolwiek mnie usłyszał, więc nie wsiadłem do samochodu. Biegłem, ściskając w ręce butelkę. Wpadłem do domu, który opuściłem pół godziny temu. Rodzice dziewczynki wyglądali, jakby przed chwilą się pokłócili, a może byli już po prostu bardzo zmęczeni. Chłopaka nie zauważyłem, to dobrze, bo kazałbym mu wyjść. Zamknąłem drzwi, żeby nikt nie wszedł.

– Panie? – Kobieta stanęła przede mną.

– Nalejcie wody do wanny. Nie za zimnej, nie za cieplej. – Rzuciłem marynarkę na krzesło i zacząłem podwijać rękawy koszuli. – Musimy ją schłodzić, ale nie doprowadzić do szoku.

– Robiłam jej okłady... Ochładzałam...

– Rób, co mówię. – Skupiłem się na odmierzaniu odpowiedniej dawki leku. Przeniosłem go szybko do łazienki, podążając za kobietą. Następnie wróciłem i spojrzałem na ojca Śnieżki. – Przygotuj kubek z wodą do picia i niewielki, miękki ręcznik.

Ściągnąłem z dziewczyny przepoconą kołdrę. Zadrżała z zimna, choć nie otworzyła oczu. *Biedna. To przecież jeszcze dziecko.* Wsunąłem ręce pod jej plecy i kolana. Gdy powoli ją uniosłem, miałem wrażenie, że nie waży prawie nic. Opadła na mnie bez sił i oparła gorący policzek o moje ramię. Nawet przez materiał czułem, jak wysoką miała temperaturę.

Choć mięśnie rąk zaczynały się buntować, zacisnąłem szczęki i bardzo powoli zanurzałem dziewczynę w wodzie. Najpierw stopy, później przyzwyczajałem kolejne partie ciała

do cieczy. Śnieżka się poruszyła, niczego mi nie ułatwiając, ale to był dobry znak.

– Nie bój się – powiedziałem do niej, mając nadzieję, że doskonale słyszała, ale wydawała się zbyt słaba, żeby coś z siebie wydusić. Chciałem wierzyć, że przez cały czas była przytomna, a pomoc nie przyszła za późno. – To tylko kąpiel, zaraz poczujesz się lepiej.

Jej cienka piżama nasiąkała wodą, sprawiając, że cała stawała się cięższa. W końcu dziewczyna dotknęła dna wanny, więc jedną ręką przytrzymałem jej głowę nad powierzchnią, a drugą zakręciłem kran.

– Podajcie mi ręcznik – poleciłem.

Wyciągnąłem za siebie wolną dłoń. Miękki materiał od razu znalazł się w moich palcach. Namoczyłem go, a potem wycisnąłem nadmiar wody. Przejechałem ręcznikiem po półprzykniętych powiekach dziewczyny, popękanych, wysuszonych wargach, gorącej szyi.

– Dalej, mała, oprzytomniej. Powiedz coś do mnie.

Oblizła usta i zaczęła otwierać oczy, chociaż widać było, jak mocno walczyła z sennością.

– Wiem, że chce ci się pić, ale najpierw musisz usiąść.

Wolałaby spać, spinała mięśnie, próbując przyzwyczaić się do wody muskającej ciało przy każdym ruchu. *Silna dziewczyna.*

– Od kiedy gorączkuje? – spytałem, nie odrywając od niej wzroku.

– Od trzech dni – odpowiedziała jej matka. – Próbowaliśmy już wszystkiego.

– Długo – mruknąłem sam do siebie. – Cały czas ma wysoką temperaturę?

– Nie, jedna z sąsiadek przyniosła syrop z ziół i czosnku. Na początku trochę pomagał, a nagle znów wszystko wróciło.

Śnieżka na mnie spojrzała, jej mokre rzęsy otaczały zmęczone, podkrążone oczy, a czekoladowe tęczęwki wpatrywały się we mnie pytająco.

– Możesz sama usiąść?

Nie odpowiedziała, tylko bardzo powolnymi ruchami zlała się brzegów wanny i podciągnęła lekko. Dałem się jej napić. Musiała być bardzo spragniona, ale nadal wszystkie czynności wykonywała jakby z opóźnieniem. Sam byłem cały mokry, nie wiedziałem, jak wytłumaczyć swój stan, gdyby zobaczył mnie ojciec.

– Pora na lekarstwo – stwierdziłem tonem nieznoszącym sprzeciwu, bo spodziewałem się, że niechętnie sięgnie po niesmaczny płyn.

Zmarszczyła nos, gdy podałem syrop tuż pod usta, ale nie miała odwagi się sprzeciwić. Już posmakowała kary. Wypiła, krzywiąc się niemiłosiernie, więc szybko podałem jej wodę do popicia, żeby przypadkiem tego nie wypłuła.

– Będziesz to piła trzy razy na dobę, co osiem godzin. Rozumiemy się?

Przytaknęła.

– Przyniosę ci jeszcze inne leki i elektrolity. Masz słuchać rodziców i brać wszystko, co ci podadzą. – Pochyliłem się, żeby na mnie spojrzała. – Inaczej będę zły.

Znow przytaknęła, więc wstałem.

– Niech tu chwilę posiedzi, może się nawet umyć z potu. Później ją osuszcie i niech wraca do łóżka. – Dotknąłem rękawów koszuli, ale okazały się tak przemoknięte, że bez sensu było je poprawiać. – Wrócę niedługo z resztą leków i wszystko wam zapiszę.

– Dziękuję, Panie. – Jej ojciec złapał mnie za dłonie, kłaniając się nisko. – Dziękuję za leki. Jestem tak bardzo wdzięczny.

– Niech wyzdrowieje. – Zabrałem ręce, bo sam narażałem się na gniew swojego ojca, robiąc coś za jego plecami. – To ma zostać między nami. Mieszkacie sami?

– Nie, to znaczy z dwójką osób, ale właśnie szykują się do przeprowadzki.

– Gdzie są teraz?

– U sąsiadów, nie chcieli się zarazić.

– Dobrze, ani słowa nikomu.



Wróciłem po cichu w środku nocy, żeby nikt mnie nie widział. Wcześniej rozmawiałem przez telefon ze znajomym lekarzem. Następnie pojechałem do apteki, popytałem i kupiłem wszystko, co było potrzebne. Dziewczyna spała w świeżej pościeli, nabrała kolorów i oddychała spokojniej. Przekazałem leki jej rodzicom i poinformowałem, w jakich dawkach i godzinach mają je podawać. Oczywiście tak, żeby nikt ich nie złapał, bo zaczęłyby się pytania. To nie tak, że leki były u nas zakazane. Nie, ale to przywódca o wszystkim decydował. Kto, kiedy i czego potrzebuje, a kiedy poradzi sobie naturalnymi sposobami. Śnieżka by sobie nie poradziła. Oczywiście mogłem się mylić, bo nie byłem lekarzem, ale pewnie by się zwyczajnie odwodniła albo nabawiła powikłań.

Gdy już ustaliłem wszystko z jej rodzicami, podszedłem do łóżka. Kucnąłem przy nim i położyłem dłoń na czole dziewczyny. Musiałem się upewnić. Nadal była ciepła, ale nie tak jak wcześniej.

Czując mój dotyk, otworzyła oczy. Uśmiechnęła się delikatnie, a na jej wysuszonych ustach pojawiły się kropelki krwi wypływające w kilku miejscach z pęknięć.

– Pamiętaj, co obiecałaś. Bierz grzecznie leki, nikomu nie mów, że tu byłem, i wyzdrowiej.

– Dziękuję, Panie – wyszeptała. Przymknęła powieki, przełykając ciężko ślinę, a później znów na mnie spojrzała. – Dlaczego Bóg mnie już nie kocha?

– Bóg kocha wszystkie swoje dzieci. – Pogłaskałem ją po wilgotnych włosach.

– Ale jest na mnie zły.

– Rodzice się czasem złością. To nie znaczy, że nas nie kochają.

– Moi rodzice nigdy nie chcieliby mojego bólu, Panie. Dlaczego On tego chce?

– Nie chce, dziecinko. Nie chce. Rozchorowałaś się, bo stałaś ponad godzinę w zimnym deszczu.

– Wiesz? – Jej twarz znów odrobinę zbladła, ale chyba tym razem ze strachu.

– Ja wiem wszystko, prawda? Jestem przez Niego błogosławiony. Przyprowadził mnie tu. Zrobił to, żebym ci pomógł. To dzięki Bogu mamy lekarzy, leki, dobre uczynki i całą resztę, która ma nam pomagać.

– Dlaczego więc nie lubi muzyki? Jej nie stworzył?

Uśmiechnąłem się pod nosem. Ciekawa była z niej dziewczyna.

– Stworzył. Bóg jest natchnieniem ludzi, Śnieżko. Czasem oni po prostu źle to rozumieją. Myślisz, że dając nam leki, chciał, żebyśmy się narkotyzowali? Każde dobro można zamienić w zło. Od używania ognia i noża aż po muzykę.

– Nie rozumiem Boga. Mógłby zabrać to, co złe.

– Dał też ludziom wolną wolę, wiesz? – przemawiałem, głaszcząc ją po włosach. – Nie chciał nas ograniczać, ale my znów źle to wykorzystaliśmy. Dlatego tu, gdzie teraz jesteś, wyrzekliśmy się wolnej woli. Żyjemy wedle woli Jego.

Znów delikatnie się uśmiechnęła, jakby zrozumiała. A może po prostu chciała dalej spać i czekała, aż sobie pójdę. Wstałem.

– Wolą Jego jest, żebyś wyzdrowiała, więc tak będzie, prawda? – Puściłem do niej oczko, a ona przytaknęła głową. Odwróciłem się do jej rodziców. – Dbajcie o nią.

Po raz kolejny chcieli mi dziękować, dlatego po prostu wyszedłem. Wiedziałem jednak, że nie byłem w tym domu po raz ostatni.

© Katarzyna Kasmat-Łyskaniuk
© Wydawnictwo Black Rose, Zamość 2025

ISBN 978-83-68216-73-8

Wydanie pierwsze

Redakcja

Anna Łakuta

Korekta

Justyna Szymkiewicz

Kinga Litkowiec

Danuta Perszewska

Paulina Wójcik

Skład i łamanie

Andrzej Zyszczaak – Zyszczaak.pl

Projekt okładki

Melody M. – Graphics Designer

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani jej części nie mogą być przedrukowywane ani
w żaden inny sposób reprodukowane lub odczytywane
w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody autorki
i wydawcy.